

# Złotorzycka, Maria

---

## Z pamiętnika Zbigniewa Chądzyńskiego

---

Przegląd Historyczny 45/1, 80-94

---

1954

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MARIA ŻŁOTORZYCKA

## Z pamiętnika Zbigniewa Chądzyńskiego

Poniżej przytoczone urywki z pamiętnika Zbigniewa Chądzyńskiego (Ludwika Białego) pochodzą ze zbiorów rapperswilskich dziś już zniszczonych wskutek działań wojennych<sup>1</sup>. Zbigniew Chądzyński, komisarz rządowy województwa płockiego w powstaniu 1863/64 r., jeden z radykalnych demokratów owej epoki, gorący zwolennik uwłaszczenia chłopów bez wykupu, urodził się w Płocku z ojca Jana i matki Balbiny z Myśliborskich. Początkowo uczęszczał do szkół w Sandomierzu, następnie do gimnazjum w Płocku. Od r. 1856 do końca 1859 przebywał u wuja swego Tymoteusza Myśliborskiego, we wsi Trutowo w powiecie lipnowskim na praktyce rolnej, gdzie miał możność zetknięcia się z ludem i jego niedolą. W r. 1860 wszedł na aplikację do Sądu Kryminalnego w Warszawie, w tym samym roku znalazł się w Sądzie Poprawczym w Piotrkowie. W r. 1861 przeniósł się do Sądu Poprawczego Wydziału II w Warszawie i tu zapoznał się z Oskarem Awejdą, prawnikiem, członkiem Centralnego Komitetu Narodowego z r. 1862. Po otworzeniu w Szkole Głównej w r. 1862 wydziału prawnego, z kilku kolegami sądowymi wstąpił na tenże wydział jako wolny słuchacz. W połowie r. 1862 przyjął obowiązki okręgowego IV cyrkułu w organizacji miejskiej, do której należał od chwili przybycia swego do Warszawy.

Już uprzednio w Piotrkowie w r. 1860 w miesiącu sierpniu z Józefem Grzybińskim, urzędnikiem poczty, Franciszkiem Golczem, Władysławem Turchettim, urzędnikiem sądowym, Zagórskim, naczelnikiem stacji kol. żel., i Nowickim, pracownikiem telegrafu, oraz Wrońskim z biura inżynieryjnego, zawiązał pierwsze kółko tajne, mające swe filie w Łęczycy, Zgierzu, Łodzi, Radomsku, Częstochowie i Wieluniu. Kółko to znosiło się z Organizacją Warszawską za pośrednictwem Tomasza Winnickiego z poczty, członka Wydziału Spraw Wewnętrznych Komitetu Centralnego Narodowego, tudzież Witolda Marczewskiego, inżyniera na kolei warszawsko-wiedeńskiej, członka Komitetu Miejskiego z r. 1861 a później Centralnego Narodowego.

Po przybyciu do Warszawy Chądzyński zawiązał stosunki z urzędnikami sądowymi — asesorem Skowrońskim, protokolistą Szarewiczem i innymi, którzy asystowali z urzędu przy śledztwach w cytadeli warszawskiej. Wciągnął ich do organizacji narodowej i odbierał od nich codzienne tłumaczenia się oskarżonych, zeznania świadków, donosy policji i to komunikował Winnickiemu, który działał dalej stosownie do tego, co otrzymywał. Po aresztowaniu Winnickiego Chądzyński pozostawał w bezpośrednim kontakcie z Bronisławem Szwarcem.

<sup>1</sup> Rps nr 1829 Zbiorów Rapperswilskich, według Katalogu opracowanego przez A. Lewakę i H. Więckowską (t. II, Warszawa 1938) zawierał kopię *Wspomnień powstańca z lat 1861, 1862 i 1863*, pióra Z. Chądzyńskiego, liczącą stron 208, ponadto zaś kilkanaście dokumentów odnoszących się do osoby autora. Rękopis ten pochodził ze zbiorów Artura Wołyńskiego. Bibliografia pamiętników Maliszewskiego (nr 4544) stwierdza, że inny odpis tegoż pamiętnika znajdował się w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Nie miałam jednak możliwości po wojnie uzyskania stamtąd odpisu całości tego dokumentu.

26 sierpnia 1862 r., w dzień powieszenia Rylla i Rzońcy, został aresztowany w mieszkaniu nad kawiarnią „Józi” przy ul. Długiej wraz z Feliksem Baurytterem, ale po miesiącu wskutek starań rodziny Bauryttera, która opłaciła generała Rozwadowskiego, prowadzącego śledztwo w Cytadeli, został zwolniony. W pierwszych dniach stycznia 1863 r. Chądzyński wziął dymisję od władz sądowych i udał się do powstania w Płockie, gdzie był komisarzem Rządu Narodowego. Odznaczył się tam wiernością ideologii radykalnej Centralnego Komitetu Narodowego w sprawie włościańskiej i patriotyzmem. Podtrzymywał częstokroć wahającego się Zygmunta Padlewskiego. Zarzucano mu stosowanie terrorystycznych metod postępowania, np. przy wydawaniu wyroków śmierci na opornych wobec powstania właścicieli ziemskich, co — jak wynika z przytoczonych poniżej fragmentów — było rzeczą konieczną.

Ojciec jego, Jan Nepomucen, był również prawnikiem w Płocku i Sandomierzu, ale na skutek prześladowań ze strony biskupa płockiego Pawłowskiego musiał sądownictwo opuścić. Osiadł w Warszawie i zajął się pracą literacką. Wydał „Wspomnienia sandomierskie”, „Opisy historyczno-statystyczne miast starożytnych ziemi sandomierskiej”. W r. 1860/62 pisywał broszury i odezwy, które zwykle drukowano lub litografowano w Łodzi. W kwietniu 1861 r. był aresztowany i więziony przez rok w Modlinie. W 1863 r. wziął udział w partyzantce w Sandomierskiem. Zmarł w r. 1868 i pochowany został na Powązkach.

Zbigniew Chądzyński po upadku powstania znalazł się na emigracji; żył jeszcze w r. 1888.

Zamieszczone poniżej trzy fragmenty „Pamiętnika” publikuję na podstawie odpisów sporządzonych przed wojną w Bibliotece Rapperswilskiej. Uzupełnienia brakujących słów w nawiasach kwadratowych.

## I

Kłęski i nieszczęścia jednego pokolenia są dla następnych przestrogą i nauką —

(M. Wiszniewski)

Na złodzieiów a rozbójników surowe prawo być winne, ale na zdrajców ojczyzny bez litości i miłosierdzia —

(Benjamin Constant)

Wieść o manifestacji gorętszej i więcej myślącej młodzieży warszawskiej przy pogrzebie jenerałowej Sowińskiej (dnia 20 czerwca 1860 r.) tego samego dnia dostała się do Piotrkowa. Młodzież przyjezdna udzielała jej w szeptanej prawie na ucho pogadance miejscowej młodzieży, w parę godzin całe miasto już o tym wiedziało i półgłosem, lecz z zapalem rozmawiało o różnych najdrobniejszych szczegółach tego najpierwszego objawu ducha narodowego po tak długim cierpieniu, krew polska silniej zawrzała, jakaś nadzieja, nieokreślona, nie dająca się wypowiedzieć „jakoś to będzie” wstąpiła do serca wszystkich w tę chwilę. Ogólne i jednogodne objawiło się w rozmowach poufnych przecucie, że coś będzie jutro, pojutrze, że być musi, coś nam Pan Bóg zdarzy, bo już dłużej tak jak jest być nie może i nie podobna.

Przecucie to później po wiadomym wykadzeniu teatru na przyjęcie cara<sup>2</sup>, a głównie po 25 i 27 lutego w Warszawie<sup>3</sup>, zamieniło się w stałe i niezachwiane w niczym przekonanie, dające się wyrazić tymi słowami: będzie lepiej, bo być musi.

<sup>2</sup> W Warszawie, w październiku 1860 r.

<sup>3</sup> 1861 r.

Już tego samego wieczoru w wielu kółkach domowych, nie wiadomo skąd i z jakiego natchnienia, rodziły się rozmowy o możliwości i konieczności powstania jako jedynego lekarstwa na rządy niewoli, o naczelnikach przypuszczalnych (o generałach Mierosławskim i Wysockim), o przyszłym urządzeniu kraju itd., itd.

Wiadomości o wypadkach warszawskich i morderstwach Moskali w pamiętnych dniach 25 i 27 lutego porównać mogą do podmuchu wiatru, który iskrę zamienia w płomień.

Ponieważ głównym moim celem jest opowiedzenie szczere i sumienne wrażeń z wypadków moich, których bądź świadkiem, bądź uczestnikiem pośrednim lub bezpośrednio byłem, wracam więc do owych wypadków, innym, lepszym ode mnie zostawiając wydanie sądu i zdanie o nich, zresztą co do mnie i co do moich przekonań tyle powiedzieć mogę, że „głos ludu dla mnie jest głosem Boga”.

W dniu 3 marca, nazajutrz po sławnym pogrzebie pięciu ofiar w Warszawie, przypadła galówka, czyli carskie święto. W ten dzień, jak wiadomo, urzędnicy i służbiści rządowi powinni pod odpowiedzialnością osobistą być obecni na nabożeństwie za zdrowie cara, na które także pędzą młodzież szkolną z obowiązkiem odśpiewania „Boże caria chrań”. W czasie nabożeństwa wszedł do kościoła w Piotrkowie młody człowiek nazwiskiem Władysław Listopad<sup>4</sup> wracający z Warszawy i na cały głos do zgromadzonych odezwał się: „Zbrodnia w Warszawie spełniona nie dozwala nam modlić się za tyranem — młodzieży, wychodź natychmiast!”

Młodzież szkolna natychmiast tłumnie runęła precz z kościoła, a wypadłszy na ulicę, wyrzucając w górę czapki, zaczęła wołać: „niech żyje Polska”; w zapale, w nagrodę za dowód obywatelskiej odwagi, bezprzykładowego rodzaju zaszczyt spotkał owego młodzieńca — czamarkę i czapeczkę jego podarto w kawałki... na pamiątkę! podobny zaszczyt wart czegoś przecież!

Naczelnik żandarmerii stracił głowę najzupełniej, jak każdy carski stupajka, przywykły do biernego posłuszeństwa, w podobnym położeniu, o jakim mu się nawet nigdy po pijanemu nie śniło. Wypadało mu i do czego miał niezmysloną chrapkę natychmiast aresztować ową młodzież, musiał się jednak ugiąć mimo woli, mimo wiedzy, przed moralną przewagą. Obawiał się drażliwego zajścia z młodzieżą, rozgorączkowaną, gotową na wszystko, przy tym uważał, że siła moskiewska w Piotrkowie, jak i w całym Królestwie, choć zbrojna, a słaba jest jeszcze przeciw bezbronny. Uciekł się do dyplomacji za pośrednictwem bądź wpływu [sic] [i] skłonił Listopada do udania pomieszczenia zmysłów.

Na wzór straży obywatelskiej warszawskiej<sup>5</sup> młodzież piotrkowska urządziła również u siebie straż podobną na podobnych zasadach. Straż owa dała sobie bratnie słowo strzec osoby Listopada, jako brata, który pierwszy publicznie ze śmiałym słowem się odezwał, by go Moskale nie porwali do więzienia. Moralna powaga tej straży bezbronnej zapewniła, na czas pewien bezpieczeństwo i wolność Listopadowi.

Jednym z obowiązków tej straży obywatelskiej było pilne czuwanie nad tym, by agenci moskiewscy, korzystając z chwili rozgorączkowania narodu, szczególnie w miastach, intrygami wywołującymi niepotrzebne wyskoki nie kompromitowali tak pięknego i wzniosłego ruchu narodowego.

Był wtedy w Piotrkowie niejaki Cywiński, b. oficer moskiewski. Ubrany w czamarkę i konfederatkę, głośno i śmiało, nawet za głośno i za śmiało, niżby względy zdrowego rozsądku wskazywały, odezwał się z tym, iż lepiej od razu rozpocząć z Moskalami walkę na dobre niż modlić się po kościołach i dawać im czas do nagromadzenia wojska. Straż

<sup>4</sup> Później uczestnik powstania 1863/4. Fotografia jego znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska w Warszawie.

<sup>5</sup> Zorganizowanej w marcu 1861 w czasie pogrzebu 5 poległych.

obywatelska w Piotrkowie aresztowała go i oddała w ręce władzom moskiewskim. Nie wiem prawdziwie, jak o tym zdarzeniu myśleć, czy Cywiński był winnym prawdziwie, czy też zgrzeszył brakiem rozumu, mimowolnie mi jednak na myśl przychodzi bajka znana o tym sędzie, skutkiem którego szczupaka skazano na... rzucenie do wody.

Jeżeli Cywiński był winnym, to można było w inny sposób z nim załatwić się, choćby uspokoić, według wyrażenia Kilińskiego, zamiast oddania go pod sąd Moskali dawać im broń duchową przeciw sobie. Zresztą Cywiński później został na dobre szpiegiem moskiewskim i to jednym z zajadlejszych.

W tych czasach pomiędzy 25 i 27 lutego i 8 kwietnia przybył do Piotrkowa jeden z członków Towarzystwa Rolniczego w celu zbierania podpisów na adresie do cara podanym, zredagowanym głównie przez tych, którzy w swej mądroj głowie w kraju, mogącym mieć jeden cel tylko, mianowicie zrzucenie jarzma najeźdźców, wynaleźli dwa stronnictwa: białych i czerwonych.

O adresie owym, który w całości przytaczam, również w imię bezstronności, jaką chcę zachować, zdania swego nie śmiem wydawać, niech słowa onego adresu same mówią za siebie. Adres ów brzmi: „Wypadki zasze w Warszawie, stan wzburzenia umysłów, jaki je wywołał i jaki po nich nastąpił, głębokie uczucie boleści przejmujące wszystkich, powoduje nas w imieniu kraju zanieść do tronu W. C. M. niniejszą prośbę w nadziei, że szlachetne serce jego wysłucha głosu nieszczęśliwego narodu. Wypadki, od których opisu wstrzymujemy się, nie są wybuchem społecznej namiętności jakiejś pojedynczej warstwy narodu, są one jednomyślnym gorącym objawem tłumionych uczuć i niezaspokojonych potrzeb, długoletnie cierpienie narodu, od wieków własnymi instytucjami rządzącego się, pozbawienie go nawet wszelkiego organu legalnego, za pomocą którego by mógł bezpośrednio przemawiać do ludu i objawiać swoje życzenia i potrzeby, postawiły kraj w tym położeniu, że ofiarnie tylko może głos podnosić, dlatego też poświęca ofiary. W duszy każdego mieszkańca tego kraju tleje silne poczucie odrębnej wśród rodziny ludów europejskich narodowości. Poczucia tego ani czas, ani wpływ rozlicznych wypadków zniszczyć ani osłabić nie zdoła. Wszystko co je osłabia i nadweręża, do głębi wstrząsa i niepokoi umysły. Widzi kraj z boleścią, że gdy potrzeba ta nie została zaspokojoną, powstał stąd brak zaufania nieodzownego w stosunkach między rządzonymi a rządzącymi. Zaufanie to nie wróci, dopóki użycie gwałtownych, a bezskutecznych środków represyjnych nie ustanie. Kraj ten równający się niegdyś stopniem cywilizacji z innymi krajami europejskimi nie przyjdzie do usunięcia swych moralnych i materialnych zasobów tak długo, dopóki zasady płynące z ducha narodu, jego tradycji i historii nie będą przeprowadzone w kościele, prawodawstwie, w wychowaniu publicznym, zgoła w całym społecznym organizmie. Życzenia tego kraju tym są gorętsze, że w rodzinie ludów europejskich on tylko jeden pozbawiony jest tych koniecznych warunków bytu, bez których żadna społeczność dojść nie może do przeznaczeń, dla których ją opatrność do życia powołała. Składając ten wyraz cierpienia i gorących życzeń naszych u stóp tronu, ufni w wspaniałomyślność monarszą odwołujemy się do głębokiego uczucia sprawiedliwości W. C. M. Warszawa, 27 lutego 1861. Wierni poddani”.

Zaprawdę zbytkiem jakiejś niezrozumianej skromności czy też przesilenia dyplomatycznego, chcącego okpić szczwanych wrogów, zgrzeszyli redaktorowie owego adresu czy petycji, obawiający się nawet wymówienia wyrazu Polska. Dziw, że niewielu znalazło się takich, którzy odmówili położenia swego podpisu na owym adresie, czując całą jego jałowość, ubliżającą czci narodu, ogłaszającego jako zasadę swej społecznej wiary „wolność, braterstwo, równouprawnienie stanów i wyznań”.

Miano za złe tym ludziom, gniewano się nawet na nich, choć przebaczyć musiano w imię znanej ich poczciwości i miłości sprawy ojczystej. Niedaleka przyszłość gorzkim doświadczeniem pokazała, że owa mniejszość grzesząca zbytkiem sumienności w sprawie, gdy chodziło o całość, dobro i krew narodu, miała słusność wielką.

Podczas gdyśmy się stroili w czamarki, żupaniki, czapeczki z pawimi piórami, gdyśmy się cieszyli bezbronną wygraną, Moskwa tymczasem do Warszawy ściągnęła 20 000 wojska i w milczeniu groźnym czekała tylko sposobnej chwili, by się wyzwierzyć na naród bezbranny.

Odpowiedź cara na adres pogardliwa, pozwalająca Polakom mówić po polsku i nazywać się Polakami poddanymi cara, adres ów nazwała dziełem niespokojnej mniejszości.

Przed 12.VIII<sup>6</sup> doszła do Piotrkowa drukowana odezwa wzywająca do uświęcenia uroczystego obchodu pamiątki unii Korony i Litwy, przypadającej w dniu 12.VIII. Celem przygotowania, urzędzenia i przeprowadzenia do skutku owego obchodu 5 młodych ludzi, a mianowicie Józef Grzybiński, Zbigniew Chądzyński, Franciszek G., Władysław T. i W.<sup>7</sup>, zawiązali bratnie koło celem i postanowili, by nie przestając wyłącznie na tym, jeżeli będzie można, pójść dalej i naprzód.

Wiadomość o zamierzonej manifestacji na dzień 12.VIII, z czym się zresztą nie bardzo ukrywano, doszła do uszu generała Wagnera, naczelnika wojennego powiatu piotrkowskiego. Przedsięwziął on natychmiast właściwe ludziom podobnym środki, by nie dopuścić owej manifestacji. Z rana 12.VIII wydał od siebie odezwę, którą kazał ponalepiać na rogach ulic i ogłosić przez policję przy bębnie, grożącą surową odpowiedzialnością i sądami wojennymi wszystkim, którzy by się poważyli brać udział w zamierzonej manifestacji, a prócz tego osobne ogłoszenie, że każdy znajdujący się po godzinie 8 wieczorem bez latarki zaarrestowanym będzie.

Środki te przyczyniły się do nadania większego uroku całej uroczystości, mianowicie uroku niebezpieczeństwa. Od rana prawie wszędzie w biurach, szkołach, rzemiosłach praca ustała jako przy dniu świątecznym. Sklepy pozamykano. Kobiety na ten jeden dzień zrzuciły żałobę, ustroiły się w suknie, wstążki jasnych kolorów, owym doborem i układem, gdzie razem mniej chodziło o gust, kokieterię lub modę, jak raczej o myśl już z daleka bijącą w oczy. Z rana przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo w czasie [którego] odśpiewano „Boże coś Polskę”, „Z dymem pożarów”. Po południu zebrano się powtórnie w kościele ks. dominikanów, odśpiewano narodowe hymny i stamtąd głównymi ulicami przechodząc umyślnie mimo mieszkania generała Wagnera, z przygotowanymi zawczasu latarkami, udaliśmy się do ogrodu publicznego blisko dworca kolei żelaznej, będąc dość licznym, choć nie skupionym tłumem, gdzie więcej osób z miasta miało przybyć.

Zabawiliśmy się w ogrodzie przechadzką i rozmową do godz. ósmej, z uderzeniem której zapaliliśmy latarki papierowe tłum cały, różnobarwny, gwarny, ze światłem w rękę, co rzeczywiście sprawiło niezwykły urok, z ogrodu tymi samymi ulcami ruszył do domu. Generał Wagner obsadził już wojskiem przyległe ulice rynkowi, przez który koniecznie przechodzić nam wypadało, mając zamiar za nadejściem tłumy ludu otoczyć go zewsząd, zamknąć wszystkie wejścia i [po] wyaresztowaniu pewnej liczby ludzi z większą inteligencją, energią lub wpływem, resztę przez noc całą zatrzymać pod gołym niebem.

Gdyśmy wchodzili na rynek, Wagner z balkonu swego mieszkania wrzeszczał do oficerów rozkazy jakież, ...zapewne, by wojskiem zamknąć wyjście z rynku.

Nie zważając na to wcale i nie zwracając na to uwagi tłum cały postępował naprzód, na czele prawie szły trzy siostry rodzone, panny XXX, ubrane jedna w białą, druga w błękitną, trzecia w amarantową suknię. Oficerowie, którzy prawie wszyscy mieli znajomości w mieście i gościnnie byli przyjmowani, nie uznali za stosowne okazywać się bohaterami i zuchami względem płci słabej i pozornie wykonywując rozkazy generała komendę zmienili w taki sposób, że została się wolna luka, którą przeszły

<sup>6</sup> 1861

<sup>7</sup> Franciszek Golcz, Władysław Turchetti i Wroński.

wyżej wspomniane trzy siostry, a za nimi tłum cały, którego przejściu stawiać opór już za późno wówczas było.

Po rozejściu się do domów każdy starał się oświecić, jak można, okna swoich mieszkań wychodzące na ulicę i tak się zrobiła niechcący zaimprovizowana manifestacja.

Wagner natychmiast kilku oficerów posadził na odwach, w nocy zaś kazał aresztować kilku urzędników, których zresztą w dni kilka musiał wypuścić, nie mogąc im nic dowieść. Jeszcze z rana tego samego dnia kazał uwięzić Kurnatowskiego, kupca, za zamknięcie sklepu i kilku obywateli przybyłych z powiatu. Jest [to] zwykły wszystkim służkom carskim właściwy sposób [wykazania?] swej gorliwości i działalności, gdy tracą głowę i nie wiedzą, co robić.

Ta z pomyślnym skutkiem i powodzeniem przedsięwzięta i wykonana manifestacja była dla naszego tylko co narodzonego kółka niby pewnego rodzaju zwycięstwem, wprawdzie bardzo słabej i drobnej względem całego ogromu sprawy narodowej doniosłości, zawsze jednak zachęcającym do pójsia śmiało i z dobrą nadzieją naprzód.

Jak wyżej wspomniałem, było nas pięciu początkowo: Józef Grzybiński, urzędnik z poczty, Władysław T., Franciszek G., Zbigniew Chądzyński [z] sądu, W. Z kolei ułożyliśmy wprędce ogólny program naszych działań w sposób następujący. Porozumieć się z ludźmi działającymi w Warszawie w celu jednomyślności, jednogodności w postępowaniu, jako też wzajemnej pomocy w razie potrzeby, związać stosunki z sąsiednimi miastami i powiatami i tamże starać się zawiązać odpowiednie kółka organizacyjne, prowadzić w swoim zakresie propagandę w duchu narodowym i rewolucyjnym, wreszcie starać się o zgromadzenie funduszków, które by można w jakim danym nagłym razie użyć na potrzeby narodowej sprawy.

W celu powiększenia kółka liczebnie i moralnie przyjęliśmy dwóch ludzi nieposzlakowanej zacności i patriotyzmu, a swym stanowiskiem społecznym, stosunkami i wpływami mogących oddać wielkie usługi dobrej sprawie, mianowicie: Ob. Z... i N... Co się tyczy wydobycia i zgromadzenia funduszków, to kółko nasze radziło sobie za pomocą nabożeństw narodowych, któreśmy urządzić się starali przy każdej mniej lub więcej ważnej rocznicy narodowej. Nabożeństwa te, choć liczne i często po sobie następujące, zawsze jednak nie mniej tłumnie i z równym zapalem uczęszczane były, każde także nabożeństwo pod pozorem jakiej kwesty dobroczynnej, składki na kościół, lub coś innego, przynosiło nam do kilkudziesięciu rubli; abonowaliśmy zagraniczne dzienniki zakazane w kraju; te za opłatą pewnej kwoty wypożyczaliśmy do czytania, sprowadzaliśmy hurtownie różne pisemka, broszurki, pieśni w duchu i treści narodowej lub sprawy polskiej się dotyczące i te po znacznie wyższej zbywaliśmy cenie. A nabywców chętnych nigdy nam nie brakło. Tym sposobem udało się nam zebrać do połowy listopada 5000 złp., co na Piotrków, zważywszy na krótki przeciąg czasu, coś przecież znaczny — nie było tu z pewnością ani jednego grosza niechętnie danego.

Mimowolnie na myśl mi przychodzi: jakież to ogromne sumy przy porządnie, rozumnie, a z zapalem i sumiennie prowadzonej organizacji wydobycić by się dało w razie jakiej nagłej narodowej potrzeby. Prawdziwy patriota polski nie rozumie, co to jest nie dać, nie rozumie nawet, co to jest czekać na wezwan'e innych, gdy widzi potrzeby Ojczyzny — a co zaś dopiero mówić o wsiach i dworach. Nabożeństwa owe, na których, ma się rozumieć, zawsze śpiewano narodowe hymny służące same przez się jako środek i narzędzie manifestacji budzących i podtrzymujących ducha — prócz tego dostarczały nam środek do działań na przeszłość.

Zachęceni pierwszym powodzeniem zaczęliśmy działać śmielej: wkrótce po zawiązaniu naszego kółka zaczęły się pojawiać różne odezwy, pisemka ulotne stosowne do chwili obecnej, różnej formy i układu, drukowane lub pisane, które się rozszerzało bądź rozlepiając na rogach ulic, na domach rządowych, na drzwiach kościelnych, czasem i wewnątrz kościoła, bądź za pośrednictwem młodzieży.

Treści tych odezw i pisemek nie podobna ściślej określić, zawsze była w nich mowa o miłości Ojczyzny, narodowości, o przeszłości naszej, o zbrodni dokonanej na naszym narodzie przez trzech [zaborców], w ogóle o liczeniu na własne siły itd., itd., wreszcie o konieczności pracy szczerzej, o braterstwie, o wierności. Tajemniczość, z jaką pojawiały się owe odezwy niby z nieba spadłe, dodawała im uroku.

Jedną z odezw w języku rosyjskim wyłącznie dla Moskali, dla żołnierzy poświęconą, znaleziono przyklepioną na armacie, żołnierze zaś moskiewscy przechodzący przez miasto niejednokrotnie wracali do koszar z przyklepioną im do pleców drukowaną lub pisaną kartką, winę czego składano najwięcej na złego ducha.

Listy do jednostek różnych pisane stanowiły także wydział naszej pracy. Osobistości podejrzane otrzymywały listy z szubienicą na czele, krótko, zwięźle wyrażające, co ich czeka, jeżeli w danym czasie nie zmienią postępowania. Osobom obojętnym dla sprawy przesyłano listy z wyrysowanym kotem miauczącym i słownie do tego, czego kto był wart.

Mając liczne stosunki i stosownie postępując mogliśmy wiedzieć z łatwością o najmniejszym nawet, głupim lub dwuznacznym słówku, o każdym niestosownym postąpieniu niezgodnym z uczuciem godności i czci narodowej, o każdym wykroczeniu przeciw moralności, uczciwości i czystości obyczajów. Nie zaniedbaliśmy takich okoliczności, by tajemniczą drogą przesłać liścik z serdecznymi, a czasami gorzkimi słowami prawdy.

Nasz trybunalski gród Piotrków ujemnej, ale zasłużonej używał sławy pod względem... wychylania kielichów. Kilkakrotnie uderzyliśmy w tę drażliwą stronę w imię miłości własnej i godności narodowej i nie było bez skutku widocznego nasze odezwanie się.

Mimowolnie wyrobiło się przekonanie o istnieniu jakiejś tajemniczej władzy, wiedzącej o wszystkim i wiedzącej wszystko, którą zaczęto szanować i obawiać się zarazem: z powodu tej obawy nie starano się jej bliżej śledzić, choć była ochota po temu. Stopniowo kółko nasze nawiązało bliższe stosunki z Wieluniem, Radomskiem, Częstochową, Opoczmem, Łęczycą, Zgierzem i w innych miastach; ma się rozumieć, stosunki nam tylko wiadome.

W każdym z tych miast powstało miejscowe narodowe kółko w odpowiedni miejscowym potrzebom sposób zorganizowane, które to kółka później Komitet Centralny Narodowy<sup>8</sup> zagarnął.

Bez instrukcji pisanych, posiekanych na paragrafy i uwagi kółka owe z dziwną jednomyślnością trzymały się tego samego sposobu postępowania jak nasze. We władzę żadną nie zabawialiśmy się, całą naszą władzą była czystość i świętość dobrej sprawy, której służbie z całym zapałem i oddaniem poświęcaliśmy się, szczerą ową służbę naszej, z której nie szukaliśmy oceny czyżby chwały i rozgłosu, wołąc bezpieczną tajemniczość, wreszcie uznanie ogółu, wśród którego pracowaliśmy, a który sercem nasze dobre chęci zrozumiał i swoim uznaniem uświęcał.

W początkach października<sup>9</sup> powstała nowa organizacja złożona z obywateli i urzędników już z pewnymi pretensjami do rządzenia i kierowania ruchem przez innych rozbudzonym i przygotowanym. Ogłoszono wkrótce stan wojenny i owa organizacja przychła zupełnie, nie chcąc swych drogich osobistości na marne bez użyteczności dla kraju skompromitowaniem narażać.

Najgłówniejszą jej czynnością było zabranie pod swą opiekę kilkuset rubli zebranych na nabożeństwie narodowym przez nas przygotowanym i kierowanym i obstalowanie

<sup>8</sup> W r. 1862.

<sup>9</sup> 1861 r.



za te pieniądze ram bogatych dla jakiegoś tam obrazu Matki Boskiej, której, już nie wiem, bo ich tyle w ostatnich czasach namnożyła schorowana wyobraźnia naszych bigotów, dewotów, nabożnisiów, świętoszków, arcykatolików i innych błaznujących z Bogiem i krzyżujących prawdy chrześcijańskie na pręgierzu głupoty.

Czy rzeczywiście na tych kilkuset rublach zarobiła co jaka fabryka ram złożonych i obraz Matki Boskiej, czy też zachowane zostały na czas przyszły niedokonany, na przyjęcie jakiego pułku żuawów, niebieskich z korpusu Archanioła Michała, który bramę duchową bez trudu i krwi ni z naszej, ni wrogów strony, mając nam odbić Ojczyznę Sierotkę? Nie wiem również, jakby nazwać podobne postąpienie... przez grzeczność nazwę to dowodem — w braku odpowiednich słów czysto polskich — arcsubtelnego sprytu dyplomatycznego. Jak nazwać dyplomację, dzięki której dla dobra ludzkości i spokoju świata jesteśmy na troje rozdarci, wydziedziczeni ze wszystkich praw narodowych i narodowej własności; zostawieni spokojnemu sumieniu tych panów sprawiających, gdy naród woła o stal i ołów, złote ramy do obrazów.

Przy tej sposobności, choć z bólem serca, muszę nadmienić, że i zakonnice dominikanki najpobożniej przywłaszczyły sobie pewną kwotę do nas mającą należeć; zapewne z bojaźni, abyśmy jako niedoświadczeni nie użyli tej sumy na jakie niebezpieczne, niechrześcijańskie cele. Rzecz tak się miała: nie mogąc z ich kościoła z powodu pewnych miejscowych okoliczności zabierać od razu z miejsca pieniędzy zbieranych w czasie nabożeństw i śpiewów, napisaliśmy do przełożonej list, że pod tym warunkiem uczęszczać będziemy do ich kościoła, jeżeli pieniądze w dniach takich, w takim a takim celu w czasie nabożeństwa zebrać się mające odda nam sumiennie. Przełożona listownie przyrzekła. Przecież gdy stan wojenny znów ogłoszono, gdyśmy się zgłosili do niej w tym celu, najpobożniej odpowiedzieć raczyła, że nie może i nie wolno jej tego zrobić.

Przy tej, jako też i przy wyżej wymienionej okoliczności, z goryczą w sercu przekonaliśmy się po raz pierwszy, o czym dotąd wierzyć ani przypuszczać nie chcieliśmy, pod wpływem młodej myśli ochrzczonej krwią Warszawy i namiętnej wiary w świętość naszej sprawy, jaki smutny rozdział panuje jeszcze w narodzie w pojmowaniu jednej i tej samej sprawy, jednych i tych samych obowiązków.

W miesiącu...<sup>10</sup> przejeżdżał przez Piotrków szukając schronienia za granicą po swym niefortunnym namiestnikowaniu generał Suchozanet. Miejscowe władze moskiewskie, domyślając się, że szanownego satrapę spotkać może to, na co zasłużył, w dniu jego przyjazdu otoczyli dworzec kolei wojskiem, żandarmami i policją. Nic to im nie pomogło przecie. Kupka młodych ludzi pod przewodnictwem członka kółka Ob. W. poczęstowała go za miastem tym, co go w mieście ominęło. Powybijano szyby w oknach kamieniami i sam Suchozanet pomimo całego swego jeneralstwa w głowę dotkniętym został.

Jenerał Wagner, jako miejscowy naczelnik wojenny, chcąc się pochwalić gorliwością, działalnością i przemyśłem w służbie i zasłużyć sobie na order, postanowił sprawę bądź co bądź wykryć i ukarać, lecz się przekonał wprędce, że to również nie łatwo, jak wynaleźć kamień, który trafił w czoło Suchozaneta. Wagner przecieź umiał poradzić sobie prawdziwym przemysłem moskiewskim. Rozkazał więc niejakiemu Klimowiczowi, b. podrewirowemu tabacznemu, a obecnie swemu tajemnemu agentowi, aby pod zagrożeniem niełaski winnego mu dostarczył. Klimowicz niedługo się namyślając urzędownie zadencjonował jako głównego sprawcę Feliksa Wolgemuta, syna profesora gimnazjum, młodego chłopca niezdolnego do podobnego rodzaju sprawek. Wagner protokół w swoim biurze spisany, stosując się do nowych przepisów wydanych

<sup>10</sup> Sierpniu 1861.

przez Wielopolskiego, oddał sądowi poprawczemu w celu wyprowadzenia śledztwa i wydania stosownego wyroku.

Pan Aleksander Chmielewski, który za denuncjacje w roku 1846 jeszcze swych kolegów zesłanych na Sybir do kopalni dostał order i urząd sędziego prezydującego, wziął się obcesem do tej sprawy i sam śledztwo prowadzić postanowił, w nadziei otrzymania jakiegoś urzędu. Na wstępie przyjął od Klimowicza przysięgę na rzetelność jego zeznań, tym sposobem Wolgemut już przed śledztwem i przed wyrokiem na pół został potępiony.

Opinia publiczna oburzona tym nikczemnym postępkim Chmielewskiego za podszeptem Kółka piotrkowskiego czynnie i jawnie prześladować go zaczęła i okazywać mu zbyt jawne oznaki pogardy. Podwładni urzędnicy zaprzestali względem niego najzwyczajniejszych form grzeczności, jak ukłon np., znajomi omijali go z daleka, chłopaki uliczni kilkakrotnie przywitali go błotem i kamieniami.

Chmielewski się przeraził i przyjął urzędownie nową przysięgę od dwóch świadków, tj. Józefa Prybińskiego i Michelisa, prawosławnego nadzorcy magazynów wojskowych, zeznających, że podczas przejazdu Suchozaneta widzieli Wolgemuta pracującego w biurze pocztowym.

Wypadł stąd konieczny wniosek, że jedna ze stron zeznających dopuściła się krzywoprzysięstwa.

Antoni Jasiński, podprokurator, wychodząc z zasady, że świadkowie Wolgemuta byli w większej liczbie, że zajmowali posady rządowe, uczynił do sądu wniosek o przyaresztowanie Klimowicza jako podejrzanego o krzywoprzysięstwo. Sąd do tego wniosku przychylił się i Klimowicza do odpowiadania o więzienia w czasie śledztwa zakwalifikował. Chmielewski, opóźniając z umysłu redakcją tego postanowienia, pozostawił Klimowiczowi czas do szukania opieki władz wojskowych, tj. Moskali, jako też rzeczywiście pociągiem drogi żelaznej wraz z rodziną wyjechał do Częstochowy, gdzie Wagner za interesami urzędowania wtedy czasowo przebywał.

Jasiński jako stróż prawa wezwał telegrafem władze kolei żelaznej o przyaresztowanie Klimowicza i dostarczenie go pod strażą sądowi, co w mieście Radomsku uskutecznił zawiadowca stacji przy pomocy burmistrza.

Jenerał Wagner, zawiadomiony o niebezpieczeństwie grożącym jego agentowi, również drogą telegraficzną zalecił ze swej strony naczelnikowi żandarmerii w Piotrkowie, by za pomocą siły wojskowej ochronił Klimowicza od postanowienia sądu.

Młodzież dowiedziawszy się o owej depeszy Wagnera, w liczbie dwustu blisko, z podprokuratorem Jasińskim udała się na dworzec kolei, gdzie już znaleźli pluton piechoty i oficera żandarmskiego z dwoma żandarmami. Po przyjeździe Klimowicza piechota otoczywszy go wysłała na ulicę, mając go tak przeprowadzić ku odwachowi, gdzie dla bezpieczeństwa miał pozostawać.

Tłum młodzieży ze swej strony otoczył jakby żywym łańcuchem pluton piechoty i najmniejszej przykrości nie czyniąc żołdatom przypchali ich, że tak się wyrażę, aż do bramy więzienia kryminalnego, będącego po drodze ku odwachowi, przed samymi bramami którego Klimowicz znalazł się otoczony nie przez żołdatów moskiewskich, a przez młodzież, która nie bawiąc się Klimowicza wepchnęła za bramę więzienną z ekspedycją z podpisem sędziego, na przyjęcie Klimowicza do więzienia przygotowaną już wcześniej, a wręczoną jednocześnie Sobolewskiemu, dozorczy więzienia, który wyszedł na spotkanie Klimowicza; więc formalnie został aresztowany, bo nie brakło nawet asystencji siły zbrojnej, która zresztą bardzo go nie broniła.

W kilka tygodni namiestnik wraz z delikwentem ściągnął do Warszawy<sup>11</sup>. Klimowicza zaraz po przywiezieniu do Warszawy kazał puścić wolno, Jasińskiemu zaś za gor-

<sup>11</sup> Suchozanet objął powtórnie funkcje namiestnika pod koniec października 1861.

liwe pełnienie obowiązków dymisję udzielił. Jasińskiego od zesłania na Sybir na osiedlenie, co by go niechybnie spotkało, uwolnił swymi wpływami Wielopolski, pod którego opiekę, dowiedziawszy się o grożącym mu aresztowaniu, przyjechawszy do Warszawy, udał się.

## II

Niespodziewane zjawienie się w Wyszogrodzkim związkowych warszawskich<sup>12</sup> zaniepokoiło całą okoliczną ludność.

Szlachta chciała widzieć w nich ludzi chroniących się przed poborem wojskowym, włościanie z kolonistami Niemcami dawali wiarę przez agentów Moskwy puszczonej pogłosce, jakoby szlachta sprowadziła warszawiaków celem ich wyrzucenia i wymordowania. W wielu wioskach, przez które przyszli powstańcy przechodzili, włościanie nie wiedząc, co to jest wszystko, przyjmowali ich z widoczną obawą i podejrzliwością, noc przepędzali oni w lesie, dzienną tylko porą wracając na robotę do domów. Niemcy uzbroili się w cepy, widły, siekiery, gromadząc się w celu obrony w razie ich atakowania, o czym nikomu ani się śniło, widać poczuli się do winy. Do wszystkich władz moskiewskich wysłali oni deputacje z prośbą o udzielenie im pomocy.

Naczelnicy i przywódcy związkowych i organizacji miejscowej pomiędzy sobą byli w nieporozumieniu. Edward Rolski, komisarz Komitetu<sup>13</sup>, zalecał obozowanie w lesie i przysposobienie broni, Grotus, właściciel wsi Janowo, naczelnik powiatu<sup>14</sup>, porzysłał po kilku ludzi do właścicieli ziemskich z poleceniem żywienia ich i kwaterowania. Niektórzy sprzeciwiając się temu rozporządzeniu o niczym ani wiedzieć, ani słyseć nie chcieli, stąd swary, kłótnie, nieporozumienia coraz większe wzrastały.

Dowódca twierdzy Modlin, na rozkaz odebrany z Warszawy, wyprawił silny oddział na rekonesans, kilkunastu związkowych zostających na kwaterach przez Grotusa wyznaczonych było schwytyanych, stąd narzekania, skargi powiększyły się.

Nareszcie w nocy z dnia 20 na 21 stycznia doręczono Grotusowi rozkaz zapowiadający powstanie na noc z dnia 22 na 23 tegoż miesiąca — Rogalińskiemu<sup>15</sup> zaś polecono bezzwłocznie z warszawiakami zbliżenie się pod Płock.

Grotus na domaganie się szlachty związkowej<sup>16</sup> wyprawił do naczelnika wojennego województwa<sup>17</sup> deputację z prośbą odłożenia powstania do wiosny. Rogaliński zaś, ściągawszy rozkwaterowanych ludzi w liczbie 98, uzbroił ich, w co mógł naprędce, i to nie wszystkich, i udał się z nimi we wskazanym kierunku.

W Płocku w dniu 21 uczniowie gimnazjum w liczbie około 30 lub więcej, idąc za pierwszym popędem (na nieszczęście nikt się taki nie znalazł, co by ich wstrzymał), naśladując Warszawę, wyszli z miasta i uzbroiwszy się w kilka strzelb włączyli się w odległości półtorej mili. Moskale prawie wszystkich wychwytali i jednych do wojska zesłali, innych długi czas w więzieniu trzymali.

Tegoż dnia, to jest 21 stycznia, przewożono z powiatu lipnowskiego kilka osób tamże

<sup>12</sup> Młodzież opuściła Warszawę na skutek dokonania branki przez Wielopolskiego, co miało miejsce w dniu 14/15 stycznia 1863 r. Jednak już przed tym dniem na wiadomość o możliwości branki młodzież wychodziła do lasów.

<sup>13</sup> Centralnego Komitetu Narodowego.

<sup>14</sup> Jeszcze przed wybuchem powstania zostali wyznaczeni naczelnicy cywilni przeważnie spośród szlachty, a to wskutek zaprowadzenia w całym kraju organizacji narodowej, w której (szczególnie w administracji prowincjonalnej) miały przewagę elementy szlacheckie, wprowadzone do niej przez Oskara Awejdę.

<sup>15</sup> Aleksander Rogaliński, dowódca oddziału powstańczego.

<sup>16</sup> Tj. tej szlachty, która należała do organizacji narodowej.

<sup>17</sup> Zygmunt Padlewskiego.

przez Drozdowa, naczelnika żandarmerii, schwytanych. Organizacja miejscowa Płocka postanowiła tych więźniów odebrać.

Wyznaczeni do tego związku dali kilka strzałów przy rogatce, więźniom nie pomogli, a napadowi na drugą noc nastąpić mającemu odjęli całą siłę, tj. nieprzygotowanie się wroga.

Korzystając z tej przestrogi generał Semeka, naczelnik wojenny moskiewski, rozesłał liczne i gęste patrole po mieście i za miastem, mieszkańcom zabronił wychodzenia z domów po godz. 9-ej wieczór.

W dniu 22 stycznia wyprawiono z Płocka silne oddziały w różne okolice miasta, jak za Wisłę, ku Górze itp.

Dowódcą tego ostatniego był pułkownik Kozlaninow. On to wychwytał studentów płockich włóczących się koło miasta. Spotkał się z Rogalińskim, który właśnie z warszawiakami pod Płock zdążył. Byli to bracia i synowie pomordowanych w dniach 27 lutego i 8 kwietnia<sup>18</sup>. Odwrotu dla nich nie było, z takimi więc trzeba było zwyciężyć albo zginąć.

Rogaliński, walcząc z niedogodnej pozycji, w porządku największym się cofał nie dalej jak na odległość strzału karabinowego przed idącymi za nim i wciąż strzelającymi Moskalami aż do wsi Ciołkowa, pod którą się zatrzymał i oddziałek uszykował, gdy podług jego wyrachowania Moskałom już brakło nabojów. Moskale sądząc, że się poddaje, otoczyli go i najpewniejsi siebie ruszyli na zabranie w plon [? — plen]<sup>19</sup>. Wtem Rogaliński wystrzałem z fuzji, którym ranił Kozlaninowa, rzucił się jak wściekły na Moskwę, która zmieszana tą niespodzianką tył poddała i rozproszyła się w ucieczce, rąbana przez naszych kosami. Dowódca Kozlaninow zginął wraz z 18 swymi żołdakami, nie licząc rannych, 40 karabinów mieliśmy zdobyć, z naszej strony było 3 rannych, między którymi dzielny Aleksander Rogaliński. Podobnych [potyczek] mogło być więcej, bo każda taka być by powinna, bo później w lepszych warunkach pod względem broni i liczby znajdowały się podstawy... gdyby... bo zamilczeć wolę.

Padlewski wyprawiając sprzysiężonych z Warszawy pod Serock i do... w Wyszogrodzie miał na myśli wykonanie zbyt śmiałego projektu, mianowicie: uciec twierdzą Modlin<sup>20</sup>.

Sądził, że za pośrednictwem znajomych mu oficerów załogi<sup>21</sup> łatwo mu to się da uskuteczyć. Po czym oddziały nieprzyjacielskie w innych punktach województwa znajdujące się albo same broń złożą, albo wskutek rozkazów swych jenerałów przestraszonych tym śmiałym krokiem pomaszują do miejsca zboru, by skupić rozproszone siły.

Do wykonania tych planów użył Tomaszewskiego (Bończy), b. porucznika artylerii moskiewskiej, naczelnikiem wojskowym województwa płockiego zamianowanego<sup>22</sup>.

Bończa z bliska, na razie przekonawszy się o niepodobności wykonania tych zuchwałych planów, zaproponował Padlewskiemu, by zaniechał daremnego kuszenia się o Modlin i ograniczył się po prostu na opanowaniu miast Płocka, Pułtuska, Przasnysza.

Padlewski, lubo niechętnie, plan Bończy zatwierdził i wykonanie zalecił.

wskutek tego Bończa z siłami powiatu płockiego, lipnowskiego, mławskiego, warszawiakom z Wyszogrodzkiego pod Płock przybyć rozkazał, by nad połączonymi oddziałami objąć dowództwo i by kierować napadem.

<sup>18</sup> 1861 r.

<sup>19</sup> Do niewoli.

<sup>20</sup> Plan zdobycia Modlina był opracowany przez Jarosława Dąbrowskiego w Cytadeli, na krótko przed wybuchem powstania.

<sup>21</sup> Rosjan i Polaków należących do spisku wojskowego.

<sup>22</sup> Według innych wersji, dowódca używający pseudonimu Bończa nazywał się nie Tomaszewski, ale Błaszczyński.

Na Pułtusk przeznaczył warszawiaków spod Serocka wraz z siłami z powiatu pułtuskiego pod dowództwem Roberta Skowrońskiego.

Na Przasnysz przysięgłych tegoż powiatu pod przewodnictwem Tomasza Kolbego.

Rozmaite okoliczności bądź miejscowe, bądź przypadkowe, niezależne od woli ludzkiej, do których niestety zaliczyć należy nieświadomość, brak instrukcji ścisłej lub przynajmniej jakiegokolwiek, niedołożne wzięcie się do rzeczy, a także tchórzowską niechęć lub złą wolę, stanęły na przeszkodzie do wykonania tych planów, zresztą na pamięć robionych.

Pod Płock stawił się jeden li tylko oddziałek z Płockiego, liczący do 80 ludzi. Warszawiacy z powodu bitwy na kilka godzin przed wybuchem mianej, a nade wszystko z powodu rany swego dowódcy<sup>23</sup> nie przybyli, oddziały z Lipnowskiego i Mławskiego i z innych okręgów Płockiego z przyczyny dotąd mi niewiadomej nie nadciągnęły.

W pół niespełna godziny cichość grobowa zaległa miasto, powstańcy odparci w rozpysce szukali schronienia, a przecież Płock mógł być zdobyty, bo okoliczności sprzyjające były po temu, gdyby choć w części zachowano przepisy Mierosławskiego, instrukcję powstańczą z r. 1862 drukiem ogłoszoną, a przez szlachetczynię więcej prześladowaną niż przez Moskwę — o wiele mniej krwi wylanej, a może i Polska wolna.

Noc napadu była tak ciemna, iż przedmiotów o kilka kroków odległych rozpoznać było nie podobna. Generał dowodzący Semeka oraz wyżsi oficerowie w mieszkaniach swych prywatnych bez nadzwyczajnych ostrożności pozostawali. Siła moskiewska w Płocku nie wynosiła więcej jak 500 ludzi, różne bowiem oddziały w przeddzień wyprowadzono na rekonesanse. Dlaczego więc za pośrednictwem miejscowej, płockiej siły związkowej w chwili oznaczonej do wybuchu nie usiłowano pojmać generałów i czynowników? Dlaczego jakimkolwiek sposobem, np. pożarem nie zmuszono mieszkańców do wyjścia na ulicę, ażeby siłą przestraszyć wroga? Dlaczego nie wzniesiono barykad celem odcięcia komunikacji oddziałom moskiewskim rozłożonym w kilku stronach miasta, co więcej — dlaczego nie przygotowano się w siekiery, słome, zapałki itp. rzeczy, na pozór mniejszej wagi, podrzędne, a przecież w podobnym nocnym napadzie niezbędne; przy atakowaniu koszar nie było czym wyrąbać drzwi i okien, posłano na miasto po siekiery.

Następnie okazała się potrzeba użycia ognia, lecz nie było słomy ani też żadnych materiałów palnych, wystarano się o słomę i drzewa, nie było zapałki i młodzież zmuszona była wdrapywać się na latarnie po ogień — tymczasem zagrożonym koszarom nadciągnęło wojsko na pomoc i naszych rozproszyło.

Z tego widzimy, że do kierowania powstaniem trzeba innego jeszcze prócz militarnego wykształcenia, prócz wprawnego kierowania na prawo lub na lewo, naprzód lub w tył, żywą machiną złożoną z ludzi, a zwaną batalionami lub pułkami.

W dniu 23 stycznia w Płocku odbył się jeszcze nowy krwawy dramat. Na wiadomość przez szpiegów odebraną, że do kościoła Reformatorów schroniło się kilku powstańców, Moskale wpadli zbrojnie do świątyni rąbiąc pałaszem winnych i niewinnych — kilka zamordowali osób.

Tegoż dnia Zegrzda<sup>24</sup>, patron trybunału, zrozpaczony niepowodzeniem, wystrzelwszy naprzód do sztyldwacha, życie sobie następnie wystrzałem drugim odebrał. Wiele osób zostało porwanych i do więzienia wtrąconych. Wkrótce rozstrzelano ob. Cwierkę i kilku innych.

Napadu na miasto Pułtusk dla nieporozumienia między związkowymi, a zwłaszcza choroby jednego z naczelników organizacji, zaniechano, postanowiono uderzyć na miasto Maków, lecz i tego nie dokonano mimo zebrania się związkowych. Raport naczeln-

<sup>23</sup> Aleksandra Rogalińskiego.

<sup>24</sup> Wojciech Zegrzda, rewolucyjny naczelnik m. Płocka.

nika powiatu opisujący powody i różne przygody zaszłe na przeszkodzie — a naczelnikowi województwa [przesłany] w dosłownym odpisie — na końcu tego opowiadania przyłączam<sup>25</sup>.

Napad na miasto Przasnysz skuteczniejszy nie był z tych powodów. W dniu 21 stycznia przybył z Warszawy ob. Siciński, posiadacz wsi Kobylin, wiele w swej okolicy szanowany. W Warszawie widział się on z niektórymi członkami Komitetu Centralnego<sup>26</sup>, którzy świeżo ze swych stanowisk zeszli, ustępując miejsca innym.

Zdziwiony przygotowaniami nakazanymi przez Kolbego powtórzył sprzysiężonym swą rozmowę mianą w Warszawie, to było dostatecznym dla podejrzeń przeciwko Kolbemu, iż działa na swoją rękę. Pomimo to w punktach zbórnych zgromadziło się do 800 ludzi, z którymi śmiało można było uderzyć na Przasnysz.

Kolbe, człowiek wielce ekspulsywny, w postępowaniu swym często nietrafny, inną myślą zajęty, we wszystkich punktach zebrań jedną i tę samą chwilę swego przybycia i wydania dalszych rozporządzeń naznaczył, a tym samym nigdzie w oznaczonym terminie nie był obecny, twierdzenie przeto Sicińskiego znalazło zupełną wiarę, Kolbego nazwano zdrajcą i do domów porozbiegano się.

W nocy z dnia 23 na 24 stycznia Grotus reperując błąd niewzięcia udziału w napadzie na Płock, zebrawszy związkowych z okręgu płockiego, na ich czele napadł na wojsko moskiewskie stojące w Płońsku, korzyści żadnych nie odniósł dla wszczętego popłochu przez pana S., posiadacza dóbr ziemskich.

W dniu 24 i 25 stycznia prawie cała starszyzna organizacji miejscowej z Bończą na czele opuściła swe stanowiska, ujeżdżając za granicę kraju lub do innych przenosząc się powiatów. Pozostali się tylko Padlewski, Jan Jodłowski, Edward Rolski, Edward Kokosiński z kilkunastu młodymi ludźmi, po większej części uczniami Szkoły Głównej lub gimnazjum, mając do swego rozporządzenia trzy oddziały warszawiaków pod dowództwem Wolskiego, b. oficera garibaldiowskiego, Edwarda Chądryńskiego, 18-letniego młodzieńca w Płockiem i — Roberta Skowrońskiego w Pułtuskiem.

Padlewski w celu ponowienia napadów przede wszystkim zajął się zaprowadzeniem nowej organizacji: z powodu nieznamości stosunków, zdemoralizowania ludności, jak zwykle bywa po nieudanych przedsięwzięciach, w których się wszystko na grę stawia, a szczególnie intryg szlachty do organizacji białej należącej, była to sprawa dość trudna do wykonania i posługiwać się on musiał otaczającą go młodzieżą, przeznaczając ją na naczelników powiatów, komisarzy etc.

Następujący fakt niech posłuży, z jakimi trudnościami walczyć musiano. W dniu 25 stycznia Karol Sonnenberg, właściciel wsi Radzimowice, przywódca całej reakcji płockiej, zwołał wielu sobie podobnych patriotów do wsi Rumoki, własności ob. Rudowskiego, celem wolnej narady nad obecnym położeniem.

W krótkich debatach postanowiono tam powstanie wszelkimi środkami uspokoić, adres do cara o przebaczenie podać, Padlewskiego, Rolskiego, Kokosińskiego władzom moskiewskim wydać, rzemieślników zaś warszawskich do Prus wyprawić i tam do czasu wydania spodziewanego uwłaszczenia [uławaskawienia] przez cara przechować.

Z postanowieniem tym po dwie osoby w Augustowskie, Kujawy i do Warszawy celem zakomunikowania go i stosownego postępowania wyprawiono. W Warszawie istniejąca jeszcze Dyrekcja Białych za wpływem delegatów płockich wydała powszechnie znaną, potępiającą tak powstanie jak i powstańców, odezwę<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> Nie zachował się.

<sup>26</sup> Prawdopodobnie z Agatonem Gillerem, który ustąpił z Komitetu z chwilą proklamowania powstania.

<sup>27</sup> B e r g (*Zapiski o powstaniu polskim 1863/64*, Kraków 1899) podaje za Oskarem A wej d ą (t. III, s. 37), że Sonnenberg skłonił do ucieczki Bończę-Tomaszewskiego i Grotusa i namawiał do tego jakoby i Padlewskiego.

Padlewski, choć uwiadomiony o owej brudnej naradzie białych wsteczników w Rumocze, przecież środków odpowiednich przeciw tym panom nędznie parodiującym Targowicę nie przedsięwziął i zamiast raz na zawsze zaradzić, by tacy i im podobni psocić nie mogli, odjąć środki szkodzenia, ograniczył się półśrodkami, brakowało mu rzeczywiste stanowczości w razach ważniejszych i naglejszych, przymiotów niezbędnych przwódcy powstania.

Ogłosił on przed dniem 27 stycznia<sup>28</sup> rozrzuconą w licznych egzemplarzach odezwę, w której imiona niektórych tylko, jak Karola Sonnenberga z Radzimowic, Karola Ujazdowskiego z Nagórek, Chełmickiego z Koromina, Jachowskich Aleksandra i Józefa z Glinowiecka, Zygmunta Kielczewskiego z Szapska na wieczną wzdgardę i przekleństwo Narodowi przekazał, grożąc zarazem w razie dalszej obojętności środkami z rewolucji francuskiej z r. 1793 używanymi. Niestety groźba w spełnieniu czynu jest bardzo niedołączną i szkodliwą nawet dla grożącego bronia.

W dniu 27 stycznia Padlewski, wysyłając Zbigniewa Chądzyńskiego w Pułtuskie, udzielił mu następującej treści polecenia:

„Polecam ob. Z[bigniewowi] Chądzyńskiemu po zebraniu wszystkich ludzi zdolnych do broni w powiecie pułtuskim najdalej w ciągu 48 godzin od daty niniejszego uderzyć i zdobyć miasto Maków, ogłosić Rząd Narodowy za prawą władzę, odczytać uwłaszczenie włościanom, pomianować i ustanowić stosowne władze, utworzyć z 1/3 części sił ogólnych Gwardię Narodową i tej obronę miasta powierzyć, następnie z resztą sił uderzyć na miasto Ciechanów i tam podobnie jak w Mławowie postąpić, a w końcu z resztą sił przybyć do lasów pod miasto Raciąż i tam oczekiwać dalszych rozkazów”.

Misja ta wyrażona stylem Napoleona I dla człowieka młodego i niedoświadczonego, pojęcia o wojskowości mającego tylko powstańcze, była niełatwa do spełnienia, tym bardziej że ludność pierwszymi niepowodzeniami zrażona i zniechęcona była zupełnie obojętną, a organizacja się cała prawie rozpierzchła.

Naczelnik powiatu wyrzutami ze strony szlachty za zamiar obalenia prawego rządu<sup>29</sup>, jak się niektórzy w szale wszeteczeństwa i zapomnienia nad godność własną i narodową śmieli wyrazić, oraz osobistymi kłopotami zgnębiony i chory w niczym najważniejszego udziału wziąć nie mógł, Ch[ądzyński] objechał wszystkie wskazane mu osoby wpływowe, okazując im dane mu i wzywające do działania polecenie, lecz prócz obietnic nic więcej nie otrzymał.

Za nadejściem chwili oznaczonej do napadu na Maków znalazł staraniem Tytusa Steinkellera we wsi Bolki zgromadzonych dwudziestu. Nie było z tym co zrobić, przyzwyczajony jednakże będąc do szanowania rozkazów organizacji warszawskiej, pójść do Makowa postanowił.

Na kilka godzin przed zamierzonym atakiem Moskale czy to wskutek rozkazów swej władzy, czy też z przesadzonych wieści o przygotowaniach czynionych, Maków opuścili pozostawiawszy w nim 40 weteranów nędznie uzbrojonych wraz z 10 kozakami...

<sup>28</sup> Berg (*Zapiski t. III, s. 62*) przytacza zupełnie inną odezwę Z. Padlewskiego z dn. 27.1.1863 r., tak pełną defetyzmu, że należy w porównaniu z powyższą uważać ją albo za wymysł Berga, albo, co gorzej, za odezwę wydaną przez klikę Sonnenberga z fałszowanym podpisem Padlewskiego, tym bardziej, że nie potwierdza się jej treść w korespondencji Padlewskiego z Centralnym Komitetem. Toteż Berg mając prawdziwą odezwę Padlewskiego nie mógł jej ukryć, ale podał ją za odezwę napisaną pod wpływem Chądzyńskiego (s. 65). Była to prawdziwa odpowiedź Padlewskiego na knowania wsteczników. Potwierdzeniem jej było wydanie wyroku śmierci na senatora Dziedzickiego w dniu 1 lutego, którego powieszono we wsi Dąbrówce w powiecie przasnyskim, oraz drugiego wyroku na Juliana Chełmickiego, który nie został wykonany.

<sup>29</sup> Stanowisko ich było zgodne z odezwą wydaną przez Dyрекcję Białych w początkach lutego, która wzywała powstańców do powrotu do domów i że obowiązkiem właścicieli ziemskich jest wstrzymanie się od udziału w powstaniu i wystąpienia w roli pośredników między rządem a powstańcami (Odezwa do współobywateli).

## III

Ogólnie panuje w Płockiem przekonanie, że Padlewski przez wsteczników był denuncjowany<sup>30</sup>.

Wspólnictwo w tej sprawie zarzucono panu Strzegovickiemu], którego Moskale, jakkolwiek w pierwszej chwili aresztowali, to jednakże po upływie kilku dni na wolność wypuścili.

Razem z Padlewskim schwytano Konstantego Sicińskiego, b. kapitana wojsk moskiewskich, pana Sokołowskiego, właściciela dóbr w Lipnowskim, Jana Jcdłowskiego, b. ucznia Uniwersytetu, i Kuczborskiego, syna rejenta z Warszawy<sup>31</sup>, w pewnej odległości przed Padlewskim jadących i obowiązanych w razie spostrzeżenia Moskwy wystrzaleć z rewolweru ostrzec go, nie wiadomo jednak, dlaczego tego nie uczynili. Wszyscy czterej zesłani zostali na Syberię do robót w kopalniach.

Chądzyński [autor tej notatki] pozostawszy komisarzem wojewódzkim w miesiącu lipcu robił kroki celem wyśledzenia prawdy w tej ciemnej sprawie, lecz ślady były już zatarte.

Strzegocki w owym czasie, tj. w lipcu, żądał od Gustawa Dückerta i Chądzyńskiego, pomocnika komisarza, by mu napisał wyrok śmierci na niego jakoby za wydanie Padlewskiego, a to dla zastąpienia się przed Moskalami i wykręcenia się od odpowiedzialności za przetrzymywanie go u siebie.

Zdaje się, że S[trzegocki] tym środkiem chciał tylko oddalić od siebie podejrzenie władz narodowych dość sprężyste naówczas działających, nie zaś zasłonić się przed sądem Moskwy, która by najmniejszej wiary dać nie mogła wiedząc, że władze powstańcze miały dostateczną siłę w żandarmerii do wykonania swych postanowień, choćby nawet pod okiem samej Moskwy, jak to bywało w Warszawie. Nie jest mym zamiarem rzucenie podejrzeń na S., a przez to może wystawianie go na prześladowanie i niesławę dozoną — przedstawiam tylko, jak był[o] rzeczywiście i wypowiadam osobiste przekonanie w nadziei, że kiedyś historia porównyując opis niniejszy z innymi opisaniami naszych wypadków rzeczywistą prawdę wykryć potrafi<sup>32</sup>.

Padlewski w dniu 16 kwietnia ze wsi Podosin<sup>33</sup> w powiecie lipnowskim położonej, własnością Strzegockiego, znanego nam [mu?] jeszcze z Petersburga, a ostatnio swego adiutanta będącej, wyjechał powozem w celu spotkania się z owym oddziałem z Prus w liczbie 400 ludzi wchodzącym. W drodze niedaleko Podlesia przez czekającego już na zasadzce naczelnika żandarmerii Drozdowa pojmany, do Płocka zaprowadzony i tam w dniu 15 maja rozstrzelany.

<sup>30</sup> *Ephémérides Polonoise* (Paris 1863, s. 68) podawały wiadomości: „Zygmunt Padlewski, wydany przez zdrając, został aresztowany tego dnia...” W. Przyborski (*Dzieje 1863 roku* t. I, Kraków 1897, s. 231—2) przytacza wyjątek z pamiętników Gąseckiego.

<sup>31</sup> Por. N. Berg, *Zapiski* t. III, s. 77. Berg wymienia te same nazwiska co i Chądzyński, ale podaje i dra Lityńskiego.

<sup>32</sup> W moich odpisach z Pamiętnika Chądzyńskiego znalazł się jeszcze następujący luźny fragment odnoszący się do tej samej sprawy: „...Miejsca na szarym końcu się zostaną i to jeśli zaprosić ich raczą, a nas (a nuż?) jeszcze jaki szaleniec, przypomniawszy Rumokę, krwi ich szlacheckiego zapagnie. Wszelkimi więc sposobami zaradzić temu należało dla utrzymania honoru szlacheckiego. Przyjąwszy sławną dewizę Czartoryskiego „bądź co bądź” zaraz Padlewskiego co rychlej pozbyć się postanowiono. Zbytnią gadatliwość E(dwarda) Gr(otusa) i zdrada S(trzegockiego) i osób otaczających Padlewskiego do dopięcia tego celu posłużyła”.

<sup>33</sup> Chądzyński popełnia błąd: nie 16 kwietnia to było, ale 22 kwietnia (por. Berg, *Zapiski* t. III, s. 77).